

PRZEWODNIK KATOLICKI



Rok XX. — Nr. 44.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Poznań, 1 listopada 1914.

Przedpłata kwartalna na pocztę i w agencjach 70 fen., z odnośnikiem do domu 85 fen., ze »Słowem Bożem« 15 fen. więcej. »Przewodnik Katolicki« jest zapisany jako »Przewodnik Kat.« Ausgabe A. ze »Słowem Bożem« jako »Przewodnik Kat.« Ausgabe B. — Cena ogłoszeń 30 fen. od drobnego wiersza. Telefon Biura ogłoszeń i Administracji 3613. Telefon Redakcji 2919. Adres: Poznań, św. Marcin 69.

Uroczystość Wszystkich Świętych — Dzień Zaduszny.

Napisał Pustelnik.

Pod koniec roku kościelnego Kościół katolicki stawia nam, to jest członkom Kościoła *wojującego* jeszcze na ziemi, przed oczy w uroczystość *Wszystkich Świętych* Kościół *tryumfujący* w niebie, a w *Dzień Zaduszny* Kościół *cierpiący* w czyśćcu. Trojaka ta społeczność stanowi *jedno ciało*, którego głową jest Chrystus Pan. Trojakię to złączenie, które także uwypatnia całokształt Boski i nadprzyrodzoną piękność Kościoła katolickiego, nazywamy »*Świętych obcowaniem*«. Przyznajemy się do niego codziennie w »*Składzie apostoelskim*«.

By kochanym czytelnikom wykazać znaczenie i doniosłość obydwóch ze sobą ściśle związanych obchodów, postaramy się wyjaśnić je głównie na tle *Pisma św.*

W Apokalipsie czyli Objawieniu św. Jana Ewangelisty (7, 9) czytamy: »Widziałem *rzeszę wielką*, której nie mógł nikt przeliczyć, ze wszech narodów i pokolenia i ludzi i języków«. Słowa te Kościół św. czyta nam w Lekcyi na Wszystkich Świętych. Wprost *niezliczoną* jest liczba Błogosławionych i Świętych ze wszystkich wieków, narodów i pokoleń! Sam Rzym w przeciągu trzechsetletnich krwawych prześladowań wydał olbrzymią liczbę męczenników, bo aż około czterech milionów. Nawet »*Żywoty Świętych*« tylko w drobnej części uwzględniać

mogą takich Świętych, których Kościół nieomylny wyraźnie kanonizował.

Napotyka się Świętych ze *wszystkich stanów*: wpośród książąt i żebraków, zakonników i świec-

kich, starców, mężów w kwiecie wieku i młodzieńców, wśród dzieci, panien, mężatek i wdów. Wszak Pan Bóg wszystkich ludzi bez wyjątku powołał do uświęcenia (1 Tes. 4, 3, 7), a nie jego to wina, że przeliczni ludzie z łaską nie współdziałają.

Uroczystość Wszystkich Świętych ustanowił Kościół św. *dla tego*, by Pana Boga chwalić we *wszystkich* jego Świętych, by w *kim* Świętym, jako gorliwym sługom Bożym, oddawać przynależną im *część* oraz naśladować wsparte ich cnoty. Albowiem niepodobnem jest, by czei każdego i każdej z nich przyznawać osobny dzień. »*Wystawiamy męża chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim...*« Mądrość ich niech prowadzi naródowie a chwałę ich niech opowiada Kościół. Tak mówi mądry Jezus Syrach. (R. 44, 1, 15.)

Modlitwa kościelna na uroczystość dzisiejszą dalszą podaje przyczynę ustanowienia tego święta: »*Prosimy pokornie, daj nam tem obfitszych łask dostąpić, im liczniejszych do miłosierdzia Twego wzywamy dziś Pośredników*«.

Modlitwa do Świętych nie ujawnia, jak innowiercy utrzy-



„Dusze w czyśćcu omdleją...”

muja, *nieufności* wobec Boga, którego są ulubieńcami, lecz ujawnia nieufność i niedowierzenie *ku samym sobie*, jako wielkim grzesznikom, którym nie wypada zbliżać się wprost do Najświętszego z Świętych. Pośrednictwo Świętych więc oznacza *akt pokory* modlącego się i jako taki Bogu jest przyjemnym. Albowiem *sprawiedliwego* prośba wiele może u Boga. (Jak. 5, 16). I dalej: »Bóg uczyni wolę tych, którzy się go boją.« (Ps. 144, 19). Dla tego śpiewa Psalmista (138, 17): »U mnie w wielkiej uczciwości są Boże przyjaciele Twoi i bardzo się zmocniło ich panowanie.«

Nacieszywszy się w uroczystość Wszystkich Świętych wspólnie z Kościołem *tryumfującym*, w następujący dzień zwracamy wzrok swój na członków *Kościoła cierpiącego*, którzy to wprowadzić zmarli w przyjaźni Bożej, ale odpokutować jeszcze muszą grzechy powszednie lub kary grzechowe. Jako dzieci zaś *jednego* Ciała mistycznego, którego Głową jest Chrystus Pan, duszyczki w części mają udział w modłach i zasługach wiernych na ziemi i błogosławionych w niebie.

Kościół św. uczy, że cierpiącym w czyśćcu braciom naszym *przyjść możemy w pomoc* przez pobożne modły, szczególniej Msze św., przez jałmużnę, umartwienie, święconą wodę. »Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani.« (2 Mach. 12, 46).

Okazujemy *miłosierdzie* ponoszącym w czyśćcu bolesne męczarnie duszom naszych rodziców, braci, sióstr, dzieci, nie wykluczając byłych nieprzyjaciół naszych i całkiem opuszczonych. »Umarłemu nie zabraniam laski, napomina Jezus Syrach (3, 37). Rozważaj dobrze, co Zbawiciel uczy: »Którą miarą mierzyć będziecie, odmierzą wam.« (Mat. 7, 2).

Duszyczki czyścowe, cierpliwe jak *Job*, niejako wtórują w błagalny głos tego sprawiedliwego męża: »Zmiłujcie się nademną, zmiłujcie się nademną, aby wždy wy przyjaźni moi: boć mię ręka Pańska dotknęła.« (Job. 19, 21).

Mało pewnie, ogromnie mało umierających od razu dostąpi oglądania oblicza Bożego. »Nie nieczystego, podług słów św. Jana (Obj. 21, 27), nie wnijdzie do nieba«, a Psalmista (14, 2) zapewnia nas, że tylko ten mieszkać będzie w przybytku Pańskim, »który chodzi bez zmazy i czyni sprawiedliwość«.

Pan Jezus objawił św. *Brygidzie*, że wybawiający z czyśćca duszę, taką mu wyświadcza przysługę, jakoby *jego samego* był wyratował z ciemnicy. Dla tego św. *Ambroży*, doktor Kościoła, mówi, że wszystkim to, co czynimy za duszyczki, przemienia się dla nas w *laski* już w tem życiu i w stokrotną nagrodę w *wieczności*.

Wiemy dobrze z objawień różnych Świętych, jaką *wdzięczność* duszyczki okazują dla swych dobroczyńców i że wolno nam wzywać ich przyczyny.

*Matko Bolesna, coś płakała Syna,
Gdy go do krzyża przybili morderce,
Spojrz na nas; krwawi i nam pierś matczyzna,
Tysiącom matek ból rozrywa serce.
Spojrz na nas, Matko bolesna i smutna,
Gdy łkań i płaczu płynie do Cię echo,
Ach, Tobie znana ta dola okrutna,
O bądź więc, Matko, o bądź nam pociechą!*

*Straszna niepewność serca nasze gnębi,
Ze ci, co zmarli w młodych dni rozkwicie,
Może odeszli z grzechem w duszy głębi
I skaza jaka plamiła ich życie.
O Matko, Matko, jeśli jaka wina
Cięża na duszach naszych biednych dzieci,
Wstaw się za nimi do Twojego Syna
I spraw, niech światłość wieczysta im świeci.*

*Przyjm do światłości wiekuistej, Boże,
Tych, co krwią brocząc pomarli wśród boju,
Wybac im, jeśli zboczyli w bezdroże
Zaj im światłość wiecznego spokoju!
O wórz im, Panie, chwały swojej bramy,
Modlitwę z łzami, wyciągając ręce,
Bo my ich pamięć, ich dusze kochamy
I w niepokoju usychamy męce.*

Paula Wężyk.

Z żołnierskiej doli.

Listy z wojny.

V.

Wojak, którego dwa listy tu powtarzamy, mieszkał widocznie w magistracie, bo pisał te listy w biurze mera czyli burmistrza miasteczka, używając do nich papieru z następującym nagłówkiem urzędowym:

Republique Francaise.

Departement de la Meuse, Canton Vigneulles, Arrondissement de Commercy Commune d' Hattonchatel.

Le Maire.

Dobre i złe chwile. — Dwie krwawe bitwy.

Hattonchatel, le 12. 9. 1914.

Kochany bracie!

Mam chwilę czasu, więc chociaż kilka słów Ci piszę. Najprzód donoszę Ci, że dotychczas jestem, dzięki Bogu, zdrowy, chociaż już dobre i złe chwile przechodziłem. W podróży mieliśmy dosyć dobrze. Jechaliśmy parę dni, a na dworcach dawali nam dobrzy ludzie jeść i pić pod dostatkiem. I teraz jeszcze, chociaż w polu, mam raz po raz dobre chwile, chociaż więcej jest tych dni okropnych, których nigdy nie zapomnę, chociażby mi Pan Bóg dał najdłuższe życie.

Okropny był dzień 22 sierpnia, dzień bitwy w.... w Belgii. Całe popołudnie byłem pomiędzy życiem a śmiercią. Znajdowaliśmy się w polu, a tu jak Francuzi sypnęli na nas z armat, to się ziemia zatrzęsła. O dwa do trzech kroków od nas pękały granaty. Armaty stały na górze, a my szliśmy z góry na dół ku łące, a wszyscy, zarówno zdrowi jak ranni i zabici lecieli na łeb i szyję, tak, że niektórzy aż koziołki przewracali; bardzo wielu już się nie podniosło. Całe szczęście, że posuwaliśmy się wciąż i szybko naprzód, więc granaty ciągle poza nami pękały. Potem strzelanie z armat jakoś na chwilę ustało, więc weszliśmy wolno na łąkę. A tu naraz jak Francuzi zaczęli nas prażyć z przodu i z boku, to strach wspomnieć co się działo. Ale powiadamy sobie: Niech się dzieje wola Boża. I kto może, pędzi naprzód. Co ulecieliśmy kilkanaście kroków, to buch na ziemię. Tak jakoś Pan Bóg rządził, że granaty wybuchały zawsze poza nami, kiedy na ziemi leżeliśmy. Ale nie było to tak zawsze, bo często granat wpadł

Modlitwa matek w Zaduszny Dzień.

*Wszedł Zaduszny Dzień szary, ponury,
Łzą ros pajęczę przedze się zalsniły,
A matki wznoszą swe oczy do góry:
Boże! Gdzież synów naszych są mogiły?
Gdzież mamy klęknąć wśród cichych pacierzy
I modły nasze zanosić za nimi,
Kiedy złożeni nie w łonie macierzy
Lecz w wspólnym grobie i na obcej ziemi...*

w linie, a wtedy było okropnie. Wybuchał wtedy jakby z ziemi słup czarnego dymu i ognia a w nim latały szczątki ludzkie. Strach i zgroza nas przejmowała. Ale kto mógł, biegł ciągle naprzód, aż dobiegliśmy do rzeki. I wtedy Bóg się nad nami zlitował, bo granaty przestały padać. Moja kompania, której zaledwie połowa pozostała, dobiega pierwsza do rzeki, która w tem miejscu wyginała się w kolano i zarośnięta była krzakami. W przerażeniu pokryliśmy się w te krzaki i siedzieliśmy tam ze dwie godziny. A Francuzi znów zaczęli strzelać, ale granaty przelatywały nad naszymi głowami. Może nas zgubili z oczu, ale była to z pewnością wola Boża, bo gdyby nas byli dostrzegli, to ani jeden nie byłby uszedł z życiem. Kiedy wreszcie armaty ucichły, zaczęliśmy się cofać do wioski na lewo. Ja pozostałem jeszcze w tyle, aby zobaczyć, czy nie możnaby jakiego rannego zabrać ze sobą z tego nieszczęśliwego miejsca. Było dużo rannych, ale kto tylko mógł o swoich siłach iść, ten włókł się za innymi do wsi. Ja wziąłem pod ramię jednego kolegę Polaka rannego w nogę, który sam iść nie mógł, i chciałem go doprowadzić do wsi. Już byliśmy blisko budynków, a tu zaczęły ze wszystkich stron gwiżdżeć kulki. Ja byłem w tyle, więc widziałem, jak się wszyscy rzucali na ziemię. Doszedłszy do tego miejsca, rzucam się i ja z moim rannym na ziemię, a tu kulki gwiżdżą nad nami bez końca. Nie mogłem już rannego ciągnąć dalej za sobą. Jak tylko kulki trochę ustały, to zrywam się z ziemi i dalej w nogi do wsi. A tu mnie Francuzi spostrzegli i nagle sypać za mną kulkami jak gradem. Rzuciłem się w prawo, bo zdawało mi się, że kulki lecą z lewej strony, i zacząłem okrążyć wioskę. Droga prowadziła pod górę; błoto pod kolana, byłem już zmarnowany i zacząłem iść wolniej, a tu znów za mną kulki gwiżdżą. Ale jednak jakoś przy Bożej pomocy dostałem się do wsi, pomiędzy swoich, zdrów i cały. A z naszych mało kto zdrów. Ten z obwiązaną głową, tamten z zakrwawioną ręką, ten znów z rozszarpaną nogawką. Zdaje mi się, że tylko ja miałem takie szczęście, iż uszedłem cało.

W drugiej bitwie byłem 24 sierpnia. Weszliśmy do jednej wioski i mieliśmy tam odpocząć. Ale już po chwili spokoju zaczęły na nas sypać francuskie armaty. Z początku strzelali za wysoko, granaty przechodziły po nad nami, ale po chwili już padały prosto na nas. My w nogi i skryliśmy się za wieś poza mury. Kiedy biegliśmy przez ogrody, uderzył mnie odłamek granatu w ramię, ale na szczęście wyrwał mi tylko kawał munduru. A granaty waliły dalej w mury i w ulicę, że jeno tak chałupy padały. Potem poszliśmy do ataku. Działy się tam okropne rzeczy, że niepodobna wszystkiego opisać. Opiszę Wam to na inny raz, bo dzisiaj już nie mogę myśleć od zmęczenia.

Proszę Was, przyslijcie mi koszulę ciepłą i t. d.

Cieszę się bardzo, że daliście mi książkę do nabożeństwa. Jest ona dla mnie prawdziwą pocieszycielką i osłodą.

Z jedzeniem bywa rozmaicie. Były już dni, w których żywił się samą cebulą, ale i to dobre, jak nie ma co innego.

Serdeczne pozdrowienie dla wszystkich. Do widzenia!

Wasz Szczepan.

VI.

Jakie są porządki we Francji. — W kościele. — Królewski obiad. — Ciekawość co w domu.

Hattonchatel, 20. września 1914.

Kochany Bracie!

Najprzód Ci dziękuję za tę czekoladę, którą dzisiaj otrzymałem, ale szkoda, że paczka była już prawie wypróżniona, bo pozostały tam tylko trzy małe kawałki, a przecież z pewnością była paczka pełna. Proszę, przyslij mi znowu, ale małą paczkę i dobrze opakowaną.

A teraz Ci opiszę, jaki jest porządek we Francji. Wioski są ładne, murowane, wszystko z kamienia, ale budynki wszystkie

w jeden rząd: dom mieszkalny, chlew, stodoła, wszystko razem przy drodze. Podwórka, jak u nas, nie ma. Budynki są takie, że można w nich zginąć. Gnój, drzewo wszystko leży przed domem na drodze. Ulice są dosyć szerokie, ale jak jest deszcz, to takie na nich błoto, że wyjść z niego nie można. Szosy są wszędzie, bo kamieni mają dosyć. Ludność po większej części opuściła swe zagrody, pozostali tylko starzy, a gdzieśniedzie widać młodą dziewczynę lub chłopaka. Piecy tu nie ma, tylko takie kotliny na ziemi, na których się gotuje. Posowy to są tylko gołe belki, przykryte z góry deskami. W pokojach nieporządek. Dobrych studni bardzo mało, po wodę trzeba zwykle chodzić bardzo daleko, ale niektórzy mają w kuchniach pompy. Rolę lichą obrabiają, mają bardzo wiele ugorów i pastwisk, żyta nie sieją wcale, tylko pszenicę, owies, jęczmień, perki i ówikę. W niektórych okolicach perek wcale nie widać, tylko zboże, ale liche i nie wyrosnięte. Rolę mają dobrą, z porządków i maszyn to widziałem dotychczas tylko jedną. Przechodziliśmy przez winnicę, mają dużo śliwek i jabłek, winogrona jeszcze nie były dojrzałe, dużo też wina do picia. Hodowla bydła pewno tu była wielka, ale teraz nie wiele bydła widać. Szosy mają tak obsadzone jak u nas, bory wszystkie liściaste.

Dzisiaj przy niedzieli mieliśmy znów nabożeństwo, pierwszy raz w kościele, ale w kościele było siana aż pod sam ołtarz. Niejednemu znów płynęły łzy z oczu. Tak mi się zdaje, że mamy krwawe zadanie przed sobą, bo kiedy mieliśmy pierwsze nabożeństwo na rynku w Belgii, to takie same miałem przecucie.

Wczoraj nasza artyleria potrzaskala znowu okropnie Francuzów. Podobno tak ich miało leżeć, jakby nasianych. Chcieli się przedrzeć przez naszą linię, jedno Francuzi są okropnie bojaźliwi. Szczęście nasze, że my idziemy naprzód, a wioski i miasta, do których wchodzimy, nie są zniszczone, bo za naszą linią, to pozostały tylko mury i gdzieśniedzie cały budynek. Francuz nie niszczy budynków, tylko mosty i koleje.

Kościoły prawie w każdej wiosce w Belgii i Francji były całe, tośmy je odwiedzali i modlili się. Teraz już tak nie można, bo nie jest się pewnym ani chwili. Ale dopóki szło, to z tych kościołów rozlegały się polskie modły i pieśni do Najwyższego. Głównie Polacy cisnęli się do kościołów. Kiedy raz w Belgii zaśpiewały polskie chłopcy w kościele pieśń »Serdeczna matko«, to przyszedł do nas proboszcz belgijski i mówił, że nie słyszał dotąd takiej pięknej pieśni.

W zeszły piątek kupiliśmy sobie to i owo, więc dzisiaj, że to przy niedzieli, tośmy sobie ugotowali perek, okrasili smalcem, upiekli dwa króliki i zjadaliśmy sobie królewski obiad z wielkim smakiem. Na wojnie trzeba jeść, co się da! Perki osolone i okraszone doskonale smakują, nawet sama cebulka, to nieraz specyat. Boże mój, Boże, zlituj się nad nami! My tutaj dobrze znamy, że Bóg nas karze, ale niech już się dzieje jego święta wola!

Wiele, o! bardzo wiele widział się już na tej wojnie, że trudno wszystko spamiętać i opisać. A zresztą to, co się widzi, to nie zabawki ani też nie wesołego. Ruiny, niedola i smutek wokoło. A w końcu i czasu brak, aby coś napisać. Jak jest chwila wolna, to człek spragniony odpoczynku, chętnie legnie gdzieśbądź, a trzeba się też starać o to, aby coś w zgłodniały żołądek dostać. Bo tak idzie już ósmy tydzień, a tu ani mowy o tem jeszcze mienia, aby było widać koniec wojny.

Proszę donieść mi, co tam w domu porabiacie i jak daleko jesteście z robotą, i czy u was robota tak idzie jak dawniej. Bo tutaj to wszystko zgnił na polu, także pszenica, a co było w stodołach, to po większej części żołnierze powynosili na łęgowską. Ziemi tu teraz nikt nie uprawia. A czy mi tam mego szkapka jeszcze nie wzięli? Bo tu dotąd przyszło dużo nowych koni. Myślałem już, że naszą szkapę poznam między nimi. Bardzo ciekaw jestem, czy też tam całą rolę obrobicie, a sikt mi o tem nie donosi. Żal mi okrutnie, że nie mogę roli uprawiać, ale jeżeli Pan Bóg pozwoli, to na przyszły rok znów ją uprawiać będę...

Seminaryum duchowne w Poznaniu.

Z okazji 25-letniego jubileuszu ponownego otwarcia tegoż zakładu.

Wobec ogromu wypadków historycznych obecnej doniosłej chwili schodzą na plan drugi wszystkie owe zdarzenia, uroczystości narodowe, jubileu-

W początku szesnastego wieku Jan Lubrański biskup poznański, ażeby podnieść ogólny poziom wykształcenia i oświaty, założył w Poznaniu w roku



Stare seminaryum duchowne, dzisiaj konwikt arcybiskupi.



Nowe seminaryum duchowne.

sze, któreby wczasach pokojowych zwróciły na siebie uwagę pewnych kół a nawet szerszych warstw społeczeństwa.

Wszystkich umysły i serca jednym są zajęte zagadnieniem, jedna wielka sprawa wszystkich żywo obchodzi, sprawa przyszłości. Inaczej być nie może.

Choć powaga chwili, choć warunki obecne zabraniają uroczystości głośniejszych, przecież mamy obowiązek uczcić



Wnętrze kaplicy w nowym seminaryum duchownym.

1519 zakład, który otrzymał nazwę Akademii Lubrańskich. Wykładano tam rozmaite nauki: filozofię, matematykę, prawo, głównie jednakże pielęgnowano nauki teologiczne. Ale akademia nie obejmowała całości nauki teologicznych i dla tego biskup Łukasz Kościelecki, stosując się do uchwał soboru trydenckiego, założył w 1579 roku seminaryum dycezyjne dla kler-

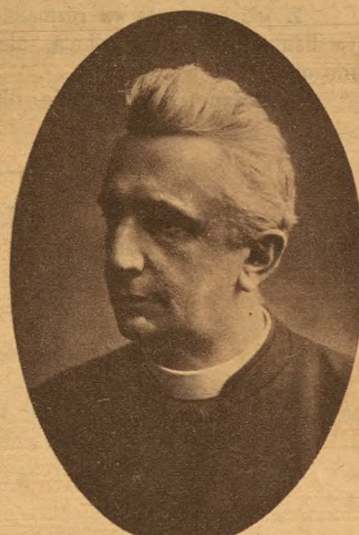
wspomnieniem szczerem godne pamięci chwile życia naszego kościelnego i narodowego.

Dnia 31 października tegoroku mijadwadzieścia pięć lat, gdy po nader ciężkich i smutnych czasach walki kulturalnej, seminaryum duchowne w Poznaniu na nowo zostało otwarte. Z okazji tej pragniemy szanownych czytelników naszych zaznajomić z dziejami seminaryum duchownego.

ryków. Na profesorów sprowadził doń OO. Jezuitów. Ci jednak w połowie XVII wieku przestali się niemu opiekować, i wtedy zarząd nad seminaryum objęła Akademia Lubrańskich. Wykłady odbywały się nieregularnie, a funduszów też brakowało na utrzymanie większej ilości alumnów. Stan taki przetrwał do 1780 r. W tym roku Komisja edukacyjna zniosła akademię i biskup Antoni Olecki zmuszony był



X. prałat dr. Jedzink, regens seminaryum.



Ś. p. X. prałat Warmiński, dawniejszy profesor dogmatyki.

zabrać się na seryo do *reformy seminaryum*. Nasamprzód postarał się o to, ażeby gmach akademii przeszedł na użytek seminaryum dyccezyalnego. Skoro mu się to udało uzyskać, postarał się o uposażenie seminaryum. Na kierownictwo zreorganizo-

wanego i wybornie urządzonego zakładu wezwał Misyonarzy św. Wincentego à Paulo, którzy w owych czasach mieli nadzór nad większą częścią seminaryów Królestwa i kierowali nimi z najlepszym skutkiem i powodzeniem. Zawia-
dywali oni naszym seminaryum przez 54 lata bardzo szczęśliwie. Kiedy zaś w r. 1835 Misyonarzy z Poznania rząd pruski usunął, a na ich miejscu ustanowiono *duchownych świeckich* jako profesorów zakładu, to i oni zarządzali i kierowali niem wybornie.

lute animarum« usilnie u władzy cywilnej, aby przyszła z pomocą w założeniu względnie wybudowaniu seminaryum, któreby pomieścić mogło odpowiednią liczbę kleryków. Ale wytrwale i ożywione pertraktacye piśmienne, toczone w tej sprawie przez lat dwadzieścia, nie doprowadziły do pomyślnego wyniku i skutku.

Następca Xiędza arcybiskupa Przyłuskiego, X. arcybiskup Ledóchowski, późniejszy kardynał, podjął tę sprawę na nowo. Były widoki dość pomyślne. Jednakże w tym czasie wybuchła nie-
szczęsna walka kulturna.

Dnia 11, 12, 13 i 14 maja r. 1873 uchwalono cztery prawa, tak zwane majowe, które godziły w t. zw. »ultramontanizm« katolików.

Ówczesni profesorowie seminaryum.



Ś. p. X. Szultz.



Ś. p. X. prałat Klopsch.



X. prałat dr. Surzyński.

Obecni profesorowie seminaryum.



X. regens Jedzink, fotografowany w drodze w czasie wycieczki do Ziemi św.



X. prałat Hozakowski.



X. kanonik Steuer.



X. dr. Zwolski.



X. Zakrzewski.

Od roku 1840 liczba kleryków wzrastała z każdym rokiem. Było to radosnym objawem, ale z drugiej strony powstały stąd niemałe kłopoty. Gmach bowiem seminaryum mógł pomieścić tylko trzydzie-

stu kleryków, a było ich nieraz sto dwudziestu. Trzeba więc było pomagać sobie w inny sposób. Umieszczano kleryków w rozmaitych domach prywatnych poza seminaryum. Do seminaryum schodzili się oni tylko celem nauki i praktyk duchownych. Że się to nie przyczyniało do postępu w dobrem, że owszem sprawa dobrego wychowania i kształcenia na tem cierpieć musiała, jest rzeczą zrozumiałą.

Dla tego domagał się ówczesny arcybiskup gnieźnieński i poznański, X. Leon Przyłuski, na mocy bulli »Do sa-

Biskupi przeciwko tym prawom za-
protestowali stanowczo,



Profesorowie seminaryum w Ziemi świętej.
Na wycieczce do stóp Piramid.

I tak n. p. uwięziono X. arcybiskupa Ledóchowskiego i mocą najwyższego trybunału pozbawiono arcybiskupstwa, a *seminaryum* nie tylko, że nie doczekało się nowego gmachu, ale nawet zupełnie *rozwiązane zostało.*

Działo się to, gdy regensem seminaryum był X. Edward Likowski, dzisiejszy arcybiskup gnieźnieński i poznański.

Kiedy na stolicy arcybiskupiej zasiadł X. Juliusz Dindor, i on sprawy seminaryum nie zaniedbał.

Po upływie kilkunastu lat X. arcybiskup

Dinder na nowo otworzył seminaryum poznańskie dnia 31 października 1889 r. Od chwili tej pamiętnej i doniosłej w dziejach dyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej upłynęło w tych dniach 25 lat.

Dalszym staraniem X. arcybiskupa Dindera o budowę nowego seminaryum przeskodziła niestety przedwczesna śmierć. Dopiero następca jego na tronie arcybiskupim, X. *Floryan Oksza Stablewski*, dokonał prawdziwie wielkiego, wiekopomnego dzieła, *wznosząc*, po usunięciu niemalych przeszkód, *wspaniały gmach dzisiejszego seminaryum duchownego*. Akt uroczysty poświęcenia tego nowego zakładu duchownego, który się odbył w czwartek, dnia 19 lipca 1896 r., radosnem odbił się echem w sercach kapłanów i wiernych archidyecezyi.

Nowe seminaryum (zob. obrazek na str. 516), jestto wielki dwupiętrowy gmach o dwóch długich skrzydłach po obydwóch końcach. Gmach seminaryjny ma z frontu 21 okien.

Po prawej stronie od wejścia z ulicy wchodzimy do *sali rekreacyjnej*, przeznaczonej na pobyt kleryków w wolnym czasie, czytanie pism i skromną zabawę. Tuż za salą rekreacyjną znajduje się sala muzyczna. W lewo krótkim gankiem dochodzi się do refektarza, obszernej sali jadalnej, w której zbierają się klerycy i profesorowie z regensem na czele na obiady i kolacje.

Główną część pierwszego i drugiego piętra zajmują pomieszkania alumnów. Pokoi jest 74, z których trzydziści i jeden urządzone na jedną osobę, trzydziści na dwie, a tylko trzy pokoje na trzy osoby. Cały dom ogrzewany kaloryferami i oświetlony płomieniami gazowemi, miłe robi wrażenie.

Wysoki krużganek prowadzi do *kaplicy seminaryjnej*, przylegającej do prawego skrzydła zakładu. Kaplica seminaryjna już na zewnątrz wyróżnia się wśród otoczenia swego wysmukłą gotycką wieżyczką, strzelającą w niebo. Cała kaplica przyozdobiona wspaniale, aby pięknoscią swoją podnosiła serca ku Bogu, aby modlący się alumni, schodzący się tutaj codziennie na rozmyślanie i nabożeństwo, ukochali młodą swą duszą przybytek Pański.

Na szczególniejszą uwagę w presbyteryum zasługują trzy kolorowe okna, wspaniale w kolorycie i w wykonaniu. Jedno z nich przedstawia św. Jana Kantego, a jak napis, umieszczony na podstawie, świadczy, pochodzi z daru Najprzewielebniejszego X. Arcybiskupa Likowskiego, który kiedyś był regensem seminaryum duchownego. Drugie okno z wyobrażeniem św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży, darował obecny regens seminaryum, X. prałat dr. Jedzink. Trzecie okno, w środku między dwoma pierwszymi, nad ołtarzem, zawiera popiersie błogosławiącego Pana Jezusa.

Głównemi ozdobami kaplicy są dwa obrazy, malowane na ścianach, pędzla Łaszczyńskiego, i trzy ołtarze, znajdujące się w kaplicy.

Zaraz na wstępie do kaplicy pada oko na fresk (obraz malowany na ścianie) nad łukiem tryumfalnym. Przedstawia on u samego szczytu pod sklepieniem monstrancję z Najświętszym Sakramentem w obłokach, w oświetleniu jasnych, bijących z niej promieni. Po obydwóch stronach łuku, stopniowo ku dołowi, widzimy najpierw Aniołów, a następnie Świętych Pańskich, którzy szczególną odznaczali się czcią do Najświętszego Sakramentu i dzieła o tej świętej tajemnicy pisali. Widzimy tam po prawej stronie św. Katarzynę Seneńską, św. Cyryla Jerozolimskiego, św. Hieronima, św. Grzegorza Wielkiego; na drugiej zaś stronie u samej góry

św. Ambrożego, św. Tomasza z Akwinu, twórcę precudnych hymnów, opiewających cześć Najświętszego Sakramentu, dalej św. Augustyna i św. Chryzostoma.

Klejnót kaplicy stanowią trzy starożytne ołtarze, sięgające XI, XVI i XVII wieku. Pochodzą one ze zbiorów ś. p. X. proboszcza Münzenberga z Frankfurtu nad Menem, sławnego znawcy starożytnej sztuki kościelnej.

Napis umieszczony u głównego wejścia kaplicy: »Archieppus Florianus, Utrumque Capitulum Metrop. Clerus dioecesis. hoc sacellum fundavere«. Co znaczy: »Arcybiskup Floryan, obiedwie Kapituły metropolitalne, kler dyecezyalny tę kaplicę ufundowali« — głosi potomności zasługę dobroczyńców.

Z dziejami, rozwojem i rozkwitem poznańskiego seminaryum duchownego w ostatnim dwudziestopięcioleciu łączy się praca wytrwała i zbożna X. *prałata dr. Jedzinka*, który od chwili otwarcia seminaryum po walce kulturalnej był regensem zakładu (zob. rycinę). Przez wszystkie te lata kierował on ręką umiejętną nawą uczelni naszej duchownej i wychował całe pokolenia, setki pracowników w winnicy Pańskiej, dając im na drogę życia kapłańskiego przykład cnót wielkich i skarby nauki rzetelnej.

Do kolegium profesorów należeli oprócz X. regensa Jedzinka X. *Szultz*, profesor egzegezy (nauki o Piśmie św.), i X. *prałat dr. Warmiński*, który się wslawił jako uczony polski pracami naukowemi. Chwile wolne od obowiązków profesorskich poświęcał studjom historycznym. Owocem długoletnich, mozolnych badań było dzieło o stosunkach w czasie reformacji w Polsce p. t.: »Andrzej Samuel i Jan Seklucyan«. Nauczycielem śpiewu gregoriańskiego, liturgiki i gospodarzem (prokuratorem) seminaryum w owych czasach był obecny proboszcz kościelny, X. *prałat dr. Surzyński*, X. *prałat dr. Klopsch* profesorem prawa kościelnego i historii kościelnej, a profesorem filozofii X. *Englert*, obecnie kanonik w Akwizgranie. Z grona tego zabrała śmierć w ciągu lat ostatnich X. *prałata Warmińskiego*, X. profesora Szultza i X. *prałata Klopscha*.

W skład *teraźniejszego kolegium profesorów* seminaryum duchownego wchodzi: X. *prałat dr. Jedzink*, X. *prałat dr. Hozakowski*, X. kanonik dr. *Steuer* i X. dr. *Zwolski*.

X. *prałat dr. Jedzink* jest regensem i profesorem teologii moralnej, X. *prałat dr. Hozakowski*, autor kilku prac naukowych, udziela egzegezy i języka hebrajskiego, X. kanonik dr. *Steuer* wyklada filozofię. Wydał też podręcznik do filozofii. Następca ś. p. X. *prałata Warmińskiego* jest X. dr. *Zwolski*, profesor dogmatyki. Prokuratorem i nauczycielem języka polskiego i liturgiki jest obecny kapelan arcybiskupi, X. *Zakrzewski*.

Wielkiemu dziełu wychowania światłych kapłanów i gorliwych sług Kościoła, dla którego przewielebni XX. profesorowie poświęcają cenne swe siły, niech Bóg obficie błogosławi!

Widzenie św. Malachiasza¹⁾ w noc zaduszną.

Noc jeszcze była, ale już złocistych gwiazd żrenice i srebrny sierp miesiąca błędnąć poczynaly,

¹⁾ Św. Malachiasz z Armagh w Irlandyi, najpierw zastępca arcybiskupa, później sam arcybiskupem został, urodził się 1094, umarł 1148. Od niego pochodzą znane proroctwa dotyczące się następstwa papieży.

wszystkie siły piekielne wystąpiły do walki. Wstrząśnienia były tak silne i gwałtowne, że drzewa ugięły się ku ziemi jak pod ciosami siekiery, a ludzie padali pokosem.

Po jakimś czasie Jezus otworzył przymknięte powieki, pierś mu się podniosła jakby głębszym oddechem, i rzekł:

— Wykonało się!

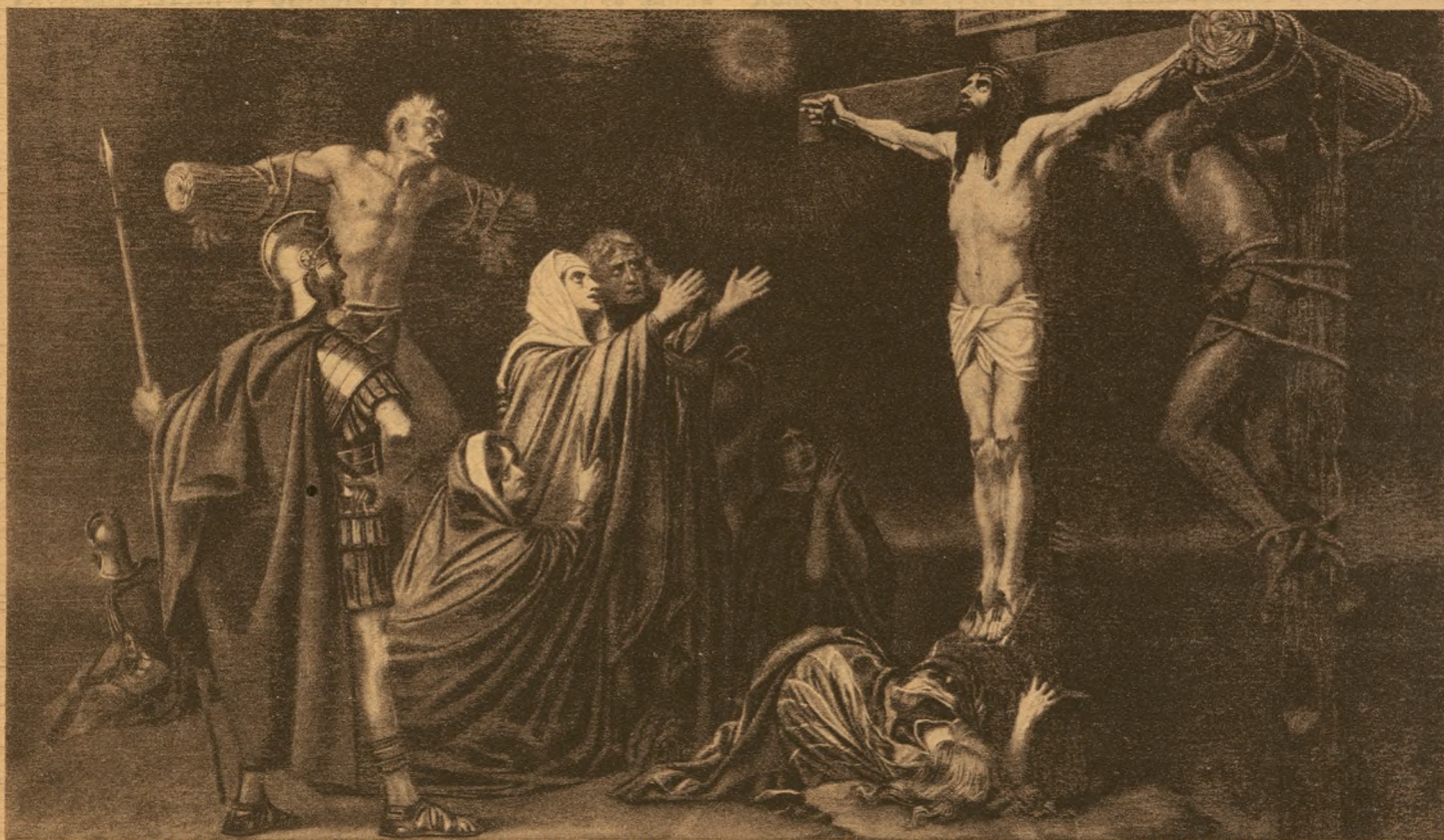
Julia, Hanna i Miryam z Zuzanną, stojąc pod samym krzyżem, słyszały westchnienia jego i modlitwę. Marya Magdalena klęczała u przegwożdżonych stóp, ociekłych krwią. Łkanie rozrywało jej piersi, albowiem czuła, że i jej grzechy dodały męki ukochanemu. Obok stała matka Jezusowa jak posąg boleści, z dłońmi bezsilnie załamanymi i twarzą załamaną łzami.

ciało Jego wydało się jasne i przejrzyste, jakoby z mgły utkane.

A z chmurnego, czarnego nieba spłynął na on krzyż środkowy potok złocistego światła, które oświeciło koronowaną cierniem głowę, aurieolą blasku, a całą postać udręczoną otoczyło promienistymi smugami.

Wówczas ludzie zaczęli spiesźnie uciekać ze straszego miejsca kaźni. Niektórzy krzyczeli głośno, że ukrzyżowano Syna Bożego. Inni w rozpacz i przerażeniu beźmiernem tłukli czołem o kamienie przydrożne. Widać też było, jak wielu oszalałych trwogą bieгло na oślep, to w tę, to w ową stronę.

Tymczasem Julia z Zuzanną przywarły usta do krzyża, pogrążone duchem w nieskończoność. Wszystko teraz stało się dla nich obce, odległe.



...i rzekł Jezus głosem przyciszonym, wzrok podniósłszy do góry: „Ojcze! W ręce Twoje polecam ducha mego!”

Do powieści: „Swiatło w mrokach”, str. 520.

Obraz G. Fugla.

Tymczasem wicher nie ustawał, grom uderzał po gromie, straszliwe błyskawice przelatywały przez chmury. Powietrze zgęstwiało dyszało żarem, a zarazem było tak ciemno, że jeden drugiego poznać nie mógł. Wśród trzęsienia ziemi, wśród rozszalałej natury i głuchych łoskotów, tu i owdzie zaczęły się podnosić pojedyncze głosy:

— Zaiste! Sprawiedliwego ukrzyżowano!

— Który był Synem Bożym!

— Biada nam i dzieciom naszym!

Niektórzy poczęli się bić w piersi, jakieś kobiety w tłumie zaszlochały gwałtownie. Było coś przerażającego w tym strachu ludzkim, w tej ciszy tłumów, a zarazem w tej walce przyrody. Ciemność trwała ciągle.

I rzekł Jezus głosem przyciszonym, wzrok podniósłszy do góry:

— Ojcze! W ręce Twoje polecam ducha mego!

Spuścił głowę na piersi. Twarz Jego powlekła się lekką, błękitną farbą, a ramiona wyprężyły się jak struny. Na ciemnym tle drzewa krzyżowego,

czcze i znikome. Istniał tylko Jezus umęczony, z miłością swą bezgraniczną, litością niepojętą i miłosierdziem nieskończonym.

I Julia zaczęła szeptać cicho, przerywanym od łkania głosem:

— Panie! Otom jest przy Tobie. Świat, zda mi się teraz pustynią, a życie ciemnym grobem. Weź mnie do siebie. Panie mój ukrzyżowany, bo chociażem nędzna i mała, pragnę odtąd, przytuliwszy się do stóp Twoich, być z Tobą na wieki. Pozwól mi przyjść do Ciebie, bo umiłowałam Cię nad wszystko! Wszakże Panie, uczyłeś nas pierwszej zawsze pragnąć woli Bożej, niech ona spełnia się nademną i nad ludźmi zawsze i wiecznie. Ale pragnę być z Tobą jedynie.....

Z twarzy jej i oczach znać było nadziemskie uniesienie, zachwyt bez granic, zapomnienie o życiu i świecie. Zdawało się, że już ogarnia ją wieczność.

KONIEC.